

kiorzy z cala bezwzgladnoscia i tupetem wyrwawszy nam wszystkie zdobycze pracownicze — maltretuja, nie licząc się z nowożytnymi prądami i organizacja zawodowa — dla tych, zastosowanie powyższego, będzie mało miejsce w całej rozciągłości.

Nowemu prezesowi Warsz. Stow. Restauratorów — podajemy to do szczególnego rozważania.

Szanownego zaś autora „Migawek“ z „Restauratora i Hotelarza Polskiego“ — usilnie upraszamy, jako cieszącego się dużym wpływem, o podanie niniejszego do wiadomości tak samo, jak On myślącym pp. właścicielom przedsiębiorstw gastronomiczno-hotelowych.

J. S.

## Wrażenia i uwagi gastronomika z nad polskiego wybrzeża.

*Założyć Oddział w Gdyni!*

*Uwagi poniższe zamieszczamy prawie bez zmian, aby nie popsuć wrażenia i przeżyć, w nich ujętych.*

*W tej sprawie — jeszcze na łamach „Gastronoma“ — głosu nikt nie zabierał. VI Zjazd, przekazał tą sprawę do rozpatrzenia Zarządowi Głównemu.*

*Redakcja.*

Mam wrażenie, że nie od rzeczy będzie, gdy się podzieli z czytelnikami „Gastronoma“ swemi spostrzeżeniami z nad polskiego wybrzeża (zateki gdyńskie). Rok rocznie przyjeżdża tu na wywczasy letnie kilkanaście tysięcy obywateli z całego kraju Polski, ażeby po całorocznej pracy odetchnąć świeżym powietrzem. A w ślad za nimi, zjeżdżają się całe rzesze sezonowych pracowników gastronomicznych — ze wszystkich dzielnic Polski, w poszukiwaniu pracy, jak: kelnerzy (którzy stanowią tutaj największy procent), kuchmistrzy, subjekci, kasjerki, portjerzy, szwajcarzy i służba pomocnicza. Pracownicy ci, nie wszyscy znajdują tu

taj pracę, a naraziwszy się na kosztą muszą często wracać z niezem. Bardzo często spotyka się ludzi takich, którzy przyjechawszy na ryzyko i nie zdobywszy pracy, nie mając na podróż powrotną gotówki, sprzedają swą garderobę, lub też nie mając na swe utrzymanie ofiarują swoje usługi za śmiesznie niską cenę, a nieraz za samo życie. To też z tego powodu dzieje się krzywda tym ludziom, którzy nie mając wyjścia oddają się w niewolę pp. właścicielom pensjonatów i domów kuracyjnych, którzy to chętnie korzystają z niedoli ludzkiej. Oczywiście, że tacy ryzykanci, którzy się już raz zawiedli nie próbują więcej ryzyka, lecz rok rocznie wylaniają się nowe zastępy naiwnych i chciwych obliczających na łatwy zarobek, którzy nie tylko, że sobie robią krzywdę wydając pieniądze na podróż, lecz i szkodzą tym również, którzy już są w pracy.

Właściciele widząc taki nadmiar pracowników gotowych pracować na każdych warunkach, nie dają tego, co się należy pracownikowi, lecz stawiają warunki, jakie im się podoba, nie licząc się z żadnymi

Z grupy, wysunął się mały, gruby z wysuniętą naprzód twarzą, osobnik. Zdjąwszy kapelusz, kilkakrotnie kolejno według starszeństwa, począł się kłaniać siedzącym za stołem — z początku dyrektorowi, drugiemu — Szulc wi, trzeciemu — Pigalkinowi, czwartemu Szlykowowi, a ostatniemu — oberowi, któremu to on już przy wpuszczeniu go przez bramę — kilkakrotnie się kłaniał.

Pigalkin począł przerzucać stronicę trzymanej książki szukając dość długo stronicę z literą K. Kosolapkin stojąc z odkrytą głową, niziutko ją opuścił; twarz jego jeszcze więcej wyciągnęła się naprzód.

— „Gula!“ (otrzymał urlop karny) za to, że był nieogolony — na jeden dzień... Wydalony, za brudny krawat w pracy... obwieścił — Pigalkin.

— Niekuratnych kelnerów mnie nie trzeba... Stańcie prosto... A prawda!... Czyja rekomendacja? — zapytał Bielugin.

Karola Iwanowicza — odpowiedział Kosolapkin. Aha... Aha... Stańcie tutaj, — pokazując prawą stronę — zarządził Bielugin. Kosolapkin, wciąż kłaniając się według kolejności i starszeństwa — odszedł na prawą stronę.

— Wasenkin!... Trzydziesty pierwszy! — wykrzyknął „starszy“.

Z grupy, rozpychając się podszedł do stołu ma-

łego wzrostu, z pomarszczoną jak pieczone jabłko twarzą o krzywych trochę nogach, stary kelner.

Zdjął z głowy zmięty stary kapelusz i uklonił się grzecznie siedzącym.

— Wasenkin stary? — jak by nie wierząc, zapytał Bielugin, Pigalkina.

— Tak jest — odpowiedział zapytany.

— No cóż to za służący? Ani twarzy, ani figury. U mnie tacy ludzie — ruszając ramionami, jakby od niechcenia mruknął Bielugin.

— Ma pan rację, panie dyrekorze, podszeptał mu Pigalkin.

— A czyja rekomendacja?

— Ołoteczki Szanownego Pana.

— Stańcie tymczasem... Później... Bielugin wskazał mu miejsce — prosto, (co oznaczało iż nie został przyjęty).

Wasenkin wciąż stał nie ruszając się z miejsca. Coś chciał powiedzieć, lecz żal i ból wynikły z zawodu, jaki go spotkał — odjęły mu na chwilę mowę. Coś tylko mruknął — niezrozumiałego, przestępując z nogi na nogę.

— A ty czego się zżymasz i kręcisz pod nogami, — krzyknął „starszy“, korzystając z okazji, by przypodchiebić się dyrektorowi. Nie laź byś tutaj, gdzie cię nie potrzebują...

— Ja tylko chciałem się zapytać Pana dyrektora, dlaczego zeszłego roku byłem dobry, a obecnie nie na-